

Karol Sauerland
(Toruń)

DZIWNE LOSY TOMASZA MANNA W POLSCE

Badając recepcję twórczości danego pisarza lub danej pisarki próbujemy na ogół wykazać, które dzieła zostały w jakim momencie wydane i jak reagowali na nie czytelnicy, szczególnie z kręgów wykształconych. Hans Robert Jauss stwierdził kiedyś, że historia literatury ma sens dopiero jako historia recepcji. Przedmiotem badań jest tu coś innego niż w tradycyjnej historii literatury, która sugeruje, że historia wydarzeń literackich przebiega w podobny sposób jak historia polityczna: wiersz lub książka ukazała się w tym a tym roku, potem ukazała się następna, i tak dalej. Stworzony w ten sposób ciąg „obiektywnych” wydarzeń spycha recepcję i oczekiwania publiczności na daleki plan jako coś drugorzędnego. W rzeczywistości w nowszych czasach, mniej więcej od XVIII wieku recypowano w kręgach inteligencji i twórców przede wszystkim te dzieła, które przełamywały tzw. horyzont oczekiwań (*Erwartungshorizont*). Jeśli z tej właśnie perspektywy spojrzymy na historię literatury, przedstawia się ona jako ciąg zmian oczekiwań, a ściślej ich przełamań.

Historia literatury niemieckiej ukształtowała się właściwie dopiero wówczas, gdy odkryto literaturę średniowiecza. Dzieła z okresu wieków średnich, dziś bardzo cenione, nie były znane ani w siedemnastym, ani w osiemnastym wieku. Zaledwie kilka osób potrafiło w tamtym czasie czytać je w oryginale, tzn. w *mittelhochdeutsch*. Dopiero na początku XIX wieku zaczęły wchodzić w obieg, szczególnie przez przekłady, zresztą wątpliwej jakości. Powstająca wówczas germanistyka wypracowała sobie pogląd, iż istniało coś takiego jak historia literatury średniowiecznej. Nie zastanawiała się specjalnie, kto mógł owe dzieła znać i jak wówczas wyglądała komunikacja literacka, by użyć współczesnego terminu. *Nota bene*, do dnia dzisiejszego nie przyjmuje się do wiadomości, że znana nam obie-

gowo germańska mitologia jest w zasadzie wymysłem Richarda Wagnera, taką genialną miksturą stworzoną przez tego kompozytora. Od dojścia Hitlera do władzy wizja Wagnera stała się symbolem niemieckości, mającej polegać na gotowości Germanów – wzorem Siegfrieda, Krimhildy i Hagena – do pójścia „na całość” aż do samozniszczenia.

Historię literatury niemieckiej XVI i XVII wieku dopisano dopiero później, kładąc nacisk przede wszystkim na pisma autorów podkreślających piękno języka niemieckiego lub próbujących go oczyścić z elementów obcych. Dziś te ówczesnie wzbudzające zainteresowanie epoki utwory ponownie znalazły się na marginesie badań tzw. historycznoliterackich, co nie powinno dziwić, gdyż nie ma bezinteresownej recepcji literatury zarówno rodzimej, jak i obcej.

Dotyczy to również recepcji twórczości Tomasza Manna w Polsce. Większą rolę odgrywała ona początkowo, w czasach tuż powojennych, kiedy po pierwsze Georg Lukács uznał Manna za jednego z niemieckich pisarzy tzw. burżuazyjnych, których można zarazem zaliczyć do twórców postępowych, broniących wartości humanistycznych, a po drugie, gdy w kręgach lewicy Mann zaczął uchodzić za przedstawiciela tzw. lepszych Niemiec (*das bessere Deutschland*). Werdykt Lukácsa dał światłym umysłom na Wschodzie możliwość powołania się na pisarza wielostronnego, nie twórczego według kryteriów socrealizmu. Fakt ten miał co prawda początkowo większe znaczenie w Niemczech Wschodnich względnie w NRD niż w PRL-u, ale i w Polsce był on ważny. Świadczą o tym wypowiedzi Egona Naganowskiego z końca lat 40.

W roku 1947 Naganowski oburzył się z powodu skierowanego przeciwko Tomaszowi Mannowi oskarżenia Manfreda Hausmanna, który oświadczył, iż autor *Czarodziejskiej góry* chciał w roku 1934 wrócić do Niemiec. Swoje oskarżenie Hausmann oparł na piśmie Manna do MSW III Rzeszy, w którym ów prosił o zwrot swojego majątku i o przedłużenie paszportu. Naganowski, nie wchodząc w detale, próbował udowodnić na podstawie intelektualnej biografii pisarza, że Mann nie żywił chęci powrotu do faszystowskich Niemiec. Najważniejszym dowodem na to jest według Naganowskiego esej *Kultur und Sozialismus* z roku 1930. W tym esej – pisze poznaniński krytyk i tłumacz – Mann dochodzi, co prawda „jeszcze ostrożnie”, do stwierdzenia, „że socjalizm jest o wiele bliższy prawdziwej idei kulturalnej niż mieszczański konserwatyzm”¹. Naganowski cytuje to zdanie raczej w przybliżeniu i nie wspomina o słynnym zakończeniu owego esaju. Mann kończy go słowami:

¹ Tomasz Mann w krytyce i literaturze. Antologia tekstów i dokumentów, wybór i oprac. R. Dziergwa, Poznań 2003, s. 195 (E. Naganowski, *Droga Tomasza Manna*).

Co byłoby konieczne, co mogłoby być definitywnie niemieckim, to związek i pakt konserwatywnej idei kultury z rewolucyjną myślą społeczną, między Grecją a Moskwą, by spuentować – już raz spróbowałem dać temu dobitnie wyraz. Powiedziałem, że Niemcy dobrze będą się miały i odnajdą one siebie dopiero wtedy, gdy Karol Marks przeczyta Hölderlina – spotkanie, które nawiasem mówiąc już się przygotowuje...²

Ci, którzy znali ów esej, z pewnością dopowiedzieli sobie powyższe zdania w myślach lub irytowali się, że nie zostały one przytoczone. Nie wiadomo, czy Naganowski sądził, że cenzura nie „przepuści” takiej myśli, czy też może przeszkadzało mu słowo „niemiecki”.

Naganowskiemu chodziło jedynie o stwierdzenie, że Mann w połowie lat trzydziestych „uczuciowo przeszedł już na stronę postępu...”³, a tym samym że nie mógł się wahać, czy podjąć decyzję o emigracji czy nie. W rzeczywistości sprawa była skomplikowana. Wahaniem Tomasza Manna co do dalszych kroków po przypadkowym opuszczeniu Niemiec w lutym 1933 roku interesowałem się sam i opisałem je dość dokładnie na podstawie różnych dokumentów⁴. Bez namów Eriki i Klause Manna Tomasz Mann nie zostałby w Szwajcarii, gdzie zatrzymał się w czasie podróży z odczytem o Wagnerze. Erika i Klaus lepiej rozumieeli, do czego nowa władza może się posunąć, choć w III Rzeszy, przynajmniej w pierwszym okresie jej istnienia, chętnie gościłby Manna sam Goebbels.

W roku 1949 Egon Naganowski chwalił *Doktora Faustusa* jako artystycznie udane rozliczenie z najnowszą historią Niemiec. Leverkühn to dla niego „muzyczny prekursor hitleryzmu”, a Zeitblom – „wewnętrzny emigrant”. Są to – pisze Naganowski – „ludzie, którzy na pewno nie wzięliby nigdy czynnego udziału w zbrodniach nazistów”, obie postacie „uzupełniają się wzajemnie i wspólnie symbolizują duchowe przyczyny i przebieg niemieckiej katastrofy”⁵. Tym razem Naganowski odwołuje się *expressis verbis* do Lukácsa, który, jak sformułował w ostatnim zdaniu, „nie zawahał się przed zaliczeniem” *Doktora Faustusa* „do szczytowych i wyjątkowych osiągnięć literatury światowej”⁶.

Wywodów Ranickiego z lat 50. właściwie nie warto tu przytaczać, świadczą one bowiem o tym, jak daleko ów krytyk poszedł w kierunku sloganowej interpretacji twórczości niemieckich pisarzy i pisarek w duchu soc-

² Th. Mann, *Gesammelte Werke*, t. 11: (*Altes und Neues*), Berlin 1965, s. 714 (przekład – K. S.).

³ *Tomasz Mann w krytyce*, s. 196.

⁴ Por. mój artykuł *Sprawa Tomasza i Klause Mannów, propozycja Hannsa Johsta*, *Literatura na Świecie* 1975, nr 10, s. 296–319.

⁵ *Tomasz Mann w krytyce*, s. 205 i n.

⁶ *Ibidem*, s. 206.

realizmu. Gdyby Marceli Ranicki (obecnie Reich-Ranicki) nie uchodził później przez długi czas w Niemczech Zachodnich za „papieża” w życiu literackim, zapomnieliby o nim zapewne nie tylko poloniści, ale również i polscy germaniści. Odnośnie do *Czarodziejskiej góry* Ranicki pisał w roku 1955, że autor sympatyzuje z poglądami Settembriniego, uosabiającego niewątpliwie „jedyną istniejącą w zasięgu ówczesnego pola widzenia Tomasza Manna koncepcję postępu społecznego, sprowadzającą się do mieszczańskiego liberalizmu, do złudnej wiary, że poszczególnymi reformami w ramach ustroju kapitalistycznego zapewnić można ludzkości szczęście”. Jednak liberalne mieszczaństwo, czytamy dalej, „jest niezdolne do rzeczywistej i efektywnej walki z wojującą skrajną reakcją”, jaką prezentuje Naphta⁷. Castorpowi brak „i siły, i woli, by się przeciwstawić. Rozumiemy, że następcy Naphty nie będą mieli kłopotów z Castorpami lub ich synami, że gdy zdobędą władzę, będą mogli liczyć na ich poparcie”. Książka jest zdaniem Ranickiego przeładowana „ogromną ilością abstrakcyjnych teorii, koncepcji i wiadomości z różnych dziedzin nauki, rozsadza tu i ówdzie formę powieści i co najważniejsze nie przyczynia się do wyrazistości jej zasadniczej wymowy. W wyniku tego *Czarodziejska góra* jest lekturą trudną i wymagającą od czytelnika sporego przygotowania”⁸. A trudnej lektury Reich-Ranicki do dnia dzisiejszego nie lubi. Powieść musi być podług jego gustu prosta, ideowo klarowna. Rozważania o *Czarodziejskiej górze* Ranicki kończy słowami, że zawdzięczamy jej „jeden z najbogatszych obrazów świata burżuazyjnego, [...] jest nawet w swych błędach odbiciem epoki, jest niemal przewodnikiem po ślepych uliczkach ideologii mieszczaństwa...”⁹. Cała twórczość Manna obrazuje zdaniem Ranickiego „upadek sztuki burżuazyjnej”¹⁰.

W tym samym czasie, kiedy ukazała się książka Ranickiego pt. *Z dziejów literatury niemieckiej*, poświęcona m.in. twórczości Tomasza Manna, Maria Dąbrowska i Mieczysław Jastrun udali się do Weimaru, aby wziąć udział w uroczystościach z okazji 150 rocznicy śmierci Schillera, gdzie miał przemawiać Tomasz Mann, który stał się tam gwiazdorem całej uroczystości. Swoimi wrażeniami z pobytu w mieście Goethego i Schillera wymienieni polscy goście dość szybko podzielili się z czytelnikami w kraju. Maria Dąbrowska poznała Manna już w roku 1927, gdy był on gościem polskiego Pen-Clubu. Wówczas nie czuła do niego zbyt wielkiej sympatii. Przeszkadzały jej jego „chłód, pańskość, dystans wobec ludzi, może nawet pewien rodzaj wyniosłości”. Tym razem była gotowa nazwać te cechy

⁷ Ibidem, s. 214 (M. Ranicki, *Z dziejów literatury niemieckiej*).

⁸ Ibidem, s. 217.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 222.

„opanowaniem, powściągliwością, dyscypliną wewnętrzną, lękiem przed uległością wobec łatwych i tanich wzruszeń”¹¹. W jej rozważaniach istotne jest jednak coś innego: mianowicie próba nowego spojrzenia na znienawidzone Niemcy, których nawet język stał się czymś wywołującym grozę. Co prawda – pisze Dąbrowska – „najefektywniejszymi wrogami” III Rzeszy „byli i są komuniści niemieccy. Zmienili ustrój w tej części Niemiec, której stali się gospodarzami, trzebią na wszelki sposób ślady hitlerizmu w oficjalnym życiu kraju”, ale – jak dodaje – Mann

...podszedł do rzeczy od innej strony. Zwalczał hitlerizm w tym, co się u nas nazywa nadbudową duchowo-kulturalną. A ta nadbudowa to fantastycznie trwała i mocna rzecz. Łatwiej jest zmienić ustrój-bazę, zwłaszcza gdy się rozporządza naciskiem administracyjnym, niż zmienić ową nadbudowę duchowo-kulturalną, tworzoną przez wszystkie warstwy narodu (Hitlera poparły z entuzjazmem warstwy ludowe) w dziwnej i zawilej kombinacji upodobań, instynktów, interesów, obyczajów, aktów dobrej wiary i woli, grzechów, błędów, pomyłek, fałszywych wyobrażeń. W to właśnie Mann uderza głosem dobytym z głębi śmiertelnie obrażonego i zgorzonego sumienia. Taki głos, takim autorytetem poparty, to cenny sprzymierzeniec w walce ze złem, zawsze możliwym, choć nieraz utajonym albo za cnotę przebrany¹².

Maria Dąbrowska poszukuje najwidoczniej czegoś, co zaprzeczałoby materialistycznemu ujęciu biegu historii propagowanemu przez marksistów; poszukuje siły, która może oprzeć się temu, co rzekomo jedynie realne. Tę siłę widzi w kulturze, „im Geist”, jakby powiedzieli Niemcy, w postawie moralnej.

Jastrun odszedł już całkowicie od oficjalnego języka, nie interesuje go ani Mann jako „pisarz burżuazyjny” (Ranicki), ani dialektyka między bazą i nadbudową, lecz odpowiedzialność pisarza za słowo. Dość patetycznie stwierdza, że z

...wielkim autorytetem Tomasza Manna muszą dziś liczyć się rządy i opinie różnych krajów. Autorytet pisarza w naszej epoce, w stopniu może wyższym niż kiedykolwiek, zależny jest od jego postawy moralnej. Czytelnicy żądają od pisarza nie tylko samodzielnego, twórczego sądu o rzeczach tego świata, co samo przez się powinno być zrozumiałe, ale nie przebaczą mu również żadnego kompromisu, żadnego paktowania z szatanem, surowo osądzą zarówno jego słowo, jak i jego milczenie. Żądają od niego odwagi¹³.

Mam wrażenie, iż jest to refleksja skierowana do samego siebie. Jastrun publikował te słowa w roku 1955, a kilka miesięcy później miał pisać:

¹¹ Ibidem, s. 230 (M. Dąbrowska, *Szkice z podróży*).

¹² Ibidem, s. 234.

¹³ Ibidem, s. 228 (M. Jastrun, *Dzienniki i wspomnienia*).

Tak, to tylko incydent, mój drogi.
 Ale za ten incydent płaci się krwią.
 Z ust wyjęto mi święty ogień.
 Straszę dzieci opaloną brwią.

I przed sądem własnego sumienia,
 Cieniu mój, przed trybunałem twym
 Stoję wśród obrażonego milczenia
 Jak lord Jim.

Oszukany, odpowiedzialny,
 Obwiniony przed czarnym słońcem,
 Toczę bój niewidzialny,
 W którym udział mają tysiące

Bez niczej obrony
 Więzionych, rozstrzelanych,
 Jak ja, ja niewinnie zawinionych.
 (Na tym samym chlebie wyrosli.)

Muszę ręce zanurzyć w ich ranach
 Cierpienie obnażyć z ciemności¹⁴.

Można się śmiać z takiej postawy – w Niemczech nazywanej idealistyczną, w Polsce romantyczną – ale bez niej nie doszłoby do listu 34 w roku 1964 i do licznych innych późniejszych protestów.

Spotkanie weimarskie dało Marii Dąbrowskiej nowe twórcze impulsy. Czytając *Doktora Faustusa*, podziwiała Manna, że potrafił prawie na bieżąco rozliczyć się z niedawną przeszłością. Emigracja polska jej zdaniem nie była do tego zdolna, „choć zważywszy na jej tyle zachwalaną swobodę, mieliśmy prawo tego się po niej spodziewać”¹⁵. Przez pewien czas Dąbrowska sama zamierzała napisać powieść na wzór *Doktora Faustusa*.

Doktor Faustus ukazał się w Polsce w roku 1960 w przekładzie Marii Kureckiej i Witolda Wirpszy przy współpracy Leszka Kołakowskiego¹⁶. Dąbrowska czytała ten przekład, ale nie była całkowicie zadowolona¹⁷. Lata sześćdziesiąte obfitowały w przekłady z różnych języków zachodnich. Na kilka lat życie intelektualne odżyło. Niestety, władza nie potrafiła tolero-

¹⁴ M. Jastrun, *Gorący popiół*, PIW, Warszawa 1957, s. 45.

¹⁵ *Tomasz Mann w krytyce*, s. 235. O jej ambiwalentnym stosunku do emigracji pisze m.in. Tadeusz Drewnowski w swojej książce, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Warszawa 1981, s. 356.

¹⁶ Nakład wynosił 10 000 egz., drugi nakład z r. 1962 tyle samo, trzeci wyszedł dopiero w r. 1985, tym razem wydrukowano 50 000 egz. – *Czar. dziejska góra* ukazała się po polsku po raz pierwszy w r. 1930. Wznowiona została w latach 1953 (10 000 egz.), 1956 (20 000 egz.), 1961 (10 000 egz.), 1965 (40 000), 1972 (40 000 egz.), 1982 (50 000 egz.).

¹⁷ Zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945–1955*, t. 4, Warszawa 1997, s. 126.

wać swobodnej myśli. W 1968 roku znaczna część inteligencji została zmuszona do opuszczenia kraju.

Lata siedemdziesiąte przyniosły nieco inne podejście do literatury, przynajmniej w pewnych kręgach. Rozprawa z okrucieństwami Niemców w czasie okupacji stała się bronią używaną przez decydentów przeciw krytycznym uwagom tworzącej się opozycji. Im bardziej opozycja potępiała stosowanie przemocy w PRL-u, tym bardziej władza próbowała zwracać uwagę na zbrodnie III Rzeszy i na rzekomo grożący w RFN neofaszyzm. Opozycja natomiast zadawała sobie coraz częściej pytanie o warunki powstawania i zwalczania reżimów totalitarnych. Dość powszechna idea, iż faszyzmowi należy przeciwstawiać humanizm, staje się coraz bardziej podejrzana, m.in. przez fakt, że najczęściej głosili ją komuniści i tzw. postępowi intelektualisci, którzy nie byli gotowi konsekwentnie potępić Związku Radzieckiego jako drugiego obok Trzeciej Rzeszy potwora totalitaryzmu. Do tego typu intelektualistów należał również Tomasz Mann, na co zwrócił uwagę m.in. Gustaw Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*. Herling-Grudziński opisuje, jak Silone opowiadał mu o rozmowie z Mannem i o „kamieniu probierczym”, pozwalającym „oceniać różne ustroje polityczne”. Silone powiedział Mannowi, iż wystarczy sprawdzić, „jakie miejsce zarezerwowano w nich dla opozycji”, na co Mann odparł: „Nie, sprawdzianem bardziej wzniosłym jest miejsce, jakie zarezerwowano w nich dla sztuki i artystów”. Silone skomentował tę wypowiedź uwagą, że Mannowi imponował po prostu wielki nakład jego książek w ZSSR¹⁸. Herling-Grudziński dodał kąśliwie: „Nic dziwnego, że bez liku mieliśmy i mamy »mannistów« w »kołach intelektualnych« Zachodu i Wschodu”¹⁹. Porównał też Manna z Iwaszkiewiczem. Herling-Grudziński chyba nie wiedział, że Mann z bardzo podobnych powodów zwlekał z rozstaniem się z III Rzeszą i przez dłuższy czas żył w przekonaniu, iż wydanie własnych dzieł jest ważniejsze niż otwarte polityczne potępienie nowego reżymu. Udokumentowałem to we wspomnianym artykule w „Literaturze na Świecie” z roku 1975²⁰.

Latem 1975 roku Stanisław Barańczak opublikował w „Literaturze” obszerny esej pt. *Zmieniony głos Settembriniego*, stwierdzając w nim, iż w sporze Settembrini/Naphta postać humanisty stała się śmieszna. Gdyby

¹⁸ Wówczas jeszcze nie mógł on znać notatki z *Dziennika* Manna z 6 grudnia 1937 r.: „Russisches Honorar, sehr reichlich” (Rosyjskie honorarium, bardzo obfite), ale jest rzeczą ciekawą, że spotkał się dwa dni później akurat z Silonem, z którym prowadził, jak odnotował, „ciekawą polityczną rozmowę przy kawie” (zob. Th. Mann, *Tagebücher 1937–1939*, Frankfurt am Main 1980, s. 138 i n.). O swoich „rozczarowaniach w stosunku do Rosji” Silone opowiadał Mannowi 5 kwietnia tegoż roku (ibidem, s. 70).

¹⁹ *Tomasz Mann w krytyce*, s. 260 (G. Herling-Grudziński, *Dzienniki pisane nocą*).

²⁰ Por. przypis 4 niniejszego artykułu.

Settembrini dziś powrócił, to „po tym wszystkim, po obozach koncentracyjnych i pokazowych procesach, po epokach wielkiej cielesnej zagłady i wielkiego duchowego zniewolenia”, nie wierzyłby

...już tak ślepo w „rozum, analizę, czyn i postęp”, w świetlane jutro ludzkości i przyrodzoną dobroć człowieka. Widzi, że Naphta ma teraz na podorędziu nowe, jakże dotkliwe argumenty: istotnie przez te lata stało się bardziej widoczne niż kiedykolwiek, że człowiek częściej wybiera posłuszeństwo niż wolność, że zadowala się uległością wobec autorytetu zamiast na własną rękę dążyć do obiektywnej prawdy²¹.

Mimo wszystko, twierdzi Barańczak, Settembrini nie powinien by i dziś rezygnować z zabrania głosu. Owszem jest istotą słabą, ale jeśli zmieni taktykę, rezygnując ze swojej pewności, stając się bardziej „destruktozem, upartym psuj-zabawą, wiecznym malkontentem”²², broniąc zarazem podstawowych wartości cichym poetyckim głosem, może w ostatecznym pojedynku z Naphtą zwyciężyć, „mimo iż jego strzał – tak jak w powieści – nawet nie draźnie przeciwnika”²³. Barańczak zawarł w swoim artykule, z czego może nie zdał sobie sprawy, kwintesencję teorii zmarłego w 1969 roku Teodora W. Adorno.

Dość ostra odpowiedź Wojciecha Roszewskiego pod oryginalnym tytułem *Cichy głos Zeitbloma* dała Barańczakowi okazję do równie ostrej kontroli. Roszewski w klasyczny sposób zarzucił Barańczakowi, że ten nie uwzględnił kontekstu historycznego sporu między Settembrinim i Naphtą. Barańczak nie miał – zdaniem Roszewskiego – prawa przeniesienia postaci Settembriniego w świat współczesny, w którym „rzekomo” triumfował „całkowicie i bez reszty” Naphta. Uczynił to, jak sugeruje autor repliki, nie zdając sobie sprawy, iż w toku ewolucji twórczości Manna Settembrini zmienił się po doświadczeniu lat 40., stając się cichym Zeitblomem, a więc postacią pozostającą na marginesie historii i niezdolną do jakiegokolwiek działania. Stanowisko Roszewskiego wydaje się świadczyć o pewnym problemie recepcji Manna w PRL-u. Jego argumentacja bowiem, za pomocą której zamierza on podważyć i publicznie ośmieszyć stanowisko Barańczaka – wkrótce potem jednego z twórców „drugiego obiegu” wypowiadającego posłuszeństwo cenzurze oraz poety Nowej Fali, demaskującego mechanizmy języka władzy – nawiązuje do akademickich germanistycznych stereotypów na temat twórczości Manna, a zarazem do kategorii, jakimi posługiwali się krytycy PRL-u w latach 40. i 50. Jedynym słusznym kontekstem odczytywania dzieła Manna miałyby być epoka zmierzchu mieszczaństwa oraz ideologia Trzeciej Rzeszy. Tymczasem Barańczak oraz Zagajewski

²¹ Tomasz Mann w krytyce, s. 265 (S. Barańczak, *Zmieniony głos Settembriniego*).

²² Ibidem, s. 268 i n.

²³ Ibidem, s. 270 (W. Roszewski, *Cichy głos Serenusa Zeitbloma*).

badali pojemność metafor Manna: pozwalały im one mówić o problemie totalitaryzmu, poezji i dzieła literackiego w znacznie szerszym, i jak widać, żywym kontekście, nieograniczonym do zgodnego z kursem władz chwalebnia Manna za genialną diagnozę niemieckiego nacjonalizmu.

Barańczak odpowiedział esejem pod dowcipnym tytułem: *Jeszcze cichszy głos Adriana Leverkühna*, pisząc m.in.:

Ahistoryzm jest w polemice Roszewskiego zarzutem głównym. Ośmielię się jednak wtrącić, że głosić pochwały historyzmu raczej nie powinien ten, kto zdradza dziwne luki w swojej wiedzy o historii najnowszej. Kto np. stawia rewelacyjną tezę, że hitlerizm od momentu wojny totalnej „operował jedynie narzędziem siły militarnej” (identyczna koncepcja pojawiła się w niedawnej polemice Roszewskiego z prof. Marią Janion [Ekran 1975 nr 31], natomiast „przystał się właściwie posługiwać bronią polityki” (może również i ideologii?!), bowiem „prowadzenie jakiegokolwiek polityki wymaga pewnego pierwiastka etycznego”. Hm. Ten pierwiastek etyczny było zapewne szczególnie dobrze widać w Monachium albo w pewnych dyplomatycznych zabiegach Ribbentropa.

Nieco dalej Barańczak dodaje, „że ten, kto sprzedaje swoją wolność za poczucie bezpieczeństwa, sam się skazuje na zagładę”²⁴. Przeczując, że Roszewski będzie się śmiał z wiary w siłę słowa, że zajmie postawę „filozofa-cwaniaczka” i cynika, Barańczak błaga go o jasne stanowisko. „Drogi Adrianie Leverkühnie” – pisze – niech odpowiedź nie wypadnie „tak wykrętnie, tak wstydliwie, nie tak cichym głosem”, jaki zastosował kompozytor w powieści Manna²⁵. Nie wiem, czy Roszewski porównanie z Leverkühnem odczuł jako pochlebstwo. Może. Ale to porównanie służyło Barańczakowi do czegoś innego. Roszewski zakończył swój esej słowami: „Przeciwnikiem Naphty jest Settembrini, przeciwnikiem Mefistofelesa – Faust. Jest to różnica jakości”²⁶. Na to Barańczak odpowiedział: „Oczywiście, że tak, o ile dobrze pamiętam swoje szkolne lektury, jest to istotnie różnica jakości, bowiem Faust, jak wiadomo, zaprzedał szatanowi duszę. Dziękuję, wolę już śmiesznego Settembriniego, albo i nawet jeszcze śmieszniejszego Serenusa Zeitbloma”²⁷.

Na początku 1976 roku głos w tym sporze zabrał na łamach „Twórczości” Krzysztof Karasek, wskazując na fakt, że polemika Settembrini/Naphta nie jest niczym nowym w kulturze europejskiej. Spór ten toczy się co najmniej od czasów Odrodzenia. Karasek przytacza jako przykłady spór „Makiawella z Pascalem, Robespiera z Rousseau”, i oczywiście spór „Wiel-

²⁴ Ibidem, s. 277 (S. Barańczak, *Jeszcze cichszy głos Adriana Leverkühna*).

²⁵ Ibidem, s. 278.

²⁶ Ibidem, s. 275 (W. Roszewski, *Cichy głos Serenusa Zeitbloma*).

²⁷ Ibidem, s. 278 (S. Barańczak, *Jeszcze cichszy głos Adriana Leverkühna*).

kiego Inkwizytora z Jezusem, rozegrany w duszy Iwana Karamazowa”, którego porównuje z Castorpem²⁸. Karasek mógł też wskazać na – niestety zbyt mało znaną – książkę Maurice’a Joly’ego, *Dialogue aux enfers entre Machiavel et Montesquieu ou la politique de Machiavel au XIXe siècle par un contemporain* z roku 1864, pierwowzór znanego do dziś pod tytułem *Protokoły Mędrców Syjonu* dzieła Ochrany. Karasek wspomina natomiast powieść Musila *Niepokoje wychowanka Törlessa*. Jednak nie w możliwości umiejscowienia sporu Settembriniego z Naphtą w szerokim europejskim kontekście tkwi istota sprawy, lecz – jak podkreśla Karasek – w postaciach, które nie potrafią podjąć ostatecznych decyzji, które są ludźmi słabymi, wahającymi się między Utopią i Historią, między dobrem i złem. Karasek ma na myśli oczywiście Castorpa, ale przed tym wskazuje i na Törlessa, i na protagonistę opowiadania *Pożegnanie z Marią* Tadeusza Borowskiego, aby powiedzieć – posługując się autentycznym przykładem w przypadku polskiego autora –

...że w zależności od okoliczności każdy może stać się zarówno Settembrinim, jak Naphtą. I że dopiero te okoliczności: ruchoma relacja stosunków międzyludzkich, sprawdzają jego humanistyczne powołanie. Wie również, że to, co ludzkie w człowieku, jest niezwykle kruche. I – jak bohater opowiadań Borowskiego – wynosi ze spotkania z Historią naukę pokory wobec ludzkiej słabości. Tam, gdzie nie ma zrozumienia dla ludzkiej ułomności ducha i woli, dla słabszych niż my sami – zdaje się mówić Karasek – tam nie istnieje prawdziwy humanizm wartości; tam humanistyczne proporcje zostały zachwiane. Na zdradę w czasie wojny Settembrini odpowiedziałyby prawdopodobnie pogardą, Naphta kulą w łeb, Castorp bólem, wstydem, współczuciem, próbą zrozumienia i o ile to możliwe – jeśli znalazłby w sobie dość siły – wybaczenia, jeśli nie – pogardą; i współczuciem dla samego siebie, że nie można inaczej²⁹.

To, co się Karaskowi podoba u Castorpa, to jego natura. Przedstawia mu się ona jako „delikatna, płynna i nie dająca się definiować. Jest w ciągłym ruchu, niepewna, ciągle targana wewnętrznymi sprzecznościami, niepokojem, głodem poznawczym wreszcie”³⁰.

Eseje Barańczaka i Karaska sprowokowały pod koniec 1976 roku Adama Zagajewskiego do świetnej odpowiedzi na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Tytuł eseju *Artysta bez właściwości* należy oczywiście rozumieć jako ironię. Karasek faworyzował w swojej refleksji człowieka otwartego na różne możliwości, jak w przypadku Törlessa i przede wszystkim Ulricha z *Człowieka bez właściwości*, oraz człowieka działającego w warunkach, jakie panują w systemach okrutnych, i przez to znajdującego swoje możliwości

²⁸ Ibidem, s. 280 i n. (K. Karasek, *Wątpliwości dotyczące Settembriniego*).

²⁹ Ibidem, s. 282.

³⁰ Ibidem, s. 286.

czynienia zła i dobra. Barańczak optuje za – jak pisze Zagajewski – „jasnością, postawą, racjonalizmem, wyborem, konsekwencją, jednością, idea”, natomiast Karasek za „niejasnością, kulturą, przedłużaniem i odwlekaniem wyboru, podmiotowością”³¹. Barańczak posługuje się metaforą Settembriniego, który jego zdaniem „patronuje postawie humanistycznej, antytotitarnej”, Karasek wybrał inną metaforę, ale to w zasadzie nie jest ważne, powiada Zagajewski, bo „w ogóle posługujemy się metaforami”³². Jest to czas, kiedy postmodernizm jeszcze nie był znany w Polsce, kiedy esej *Jenseits von Wahrheit und Lüge* Fryderyka Nietzschego jeszcze nie należał do powszechnej wiedzy. Przesłanie swoje Zagajewski ujął w twierdzeniu: choć „i Musil, i Borowski zajmowali się, każdy w inny sposób” ludźmi bez właściwości, niezdecydowanymi, to w „żadnym przypadku nie byli jednak »pisarzami bez właściwości«, lecz, badając amorficzność swoich rówieśnych, przeciwstawiali jej wyrazistość własnych – bardzo zresztą odmiennych – poszukiwań ideowych”³³. Pytając na końcu eseju „Czy więc utożsamiać się z bohaterami, czy raczej z autorami książek?”, Zagajewski nawiązuje do tytułu swojego eseju *Artysta bez właściwości*. Dopiero dzięki istnieniu wielu artystów, broniących swojego stanowiska, choćby nawet fanatycznie, może, zdaniem Zagajewskiego, powstać kultura. Castorp przecież poznaje nie tylko poglądy Settembriniego i Naphty, ale też Wagnera i Nietzschego. U nas w Polsce – dodaje Zagajewski – „Dmowski przecież nie zastąpi Wagnera”³⁴. Odpowiedziałbym, że byli w polskiej kulturze wówczas obecni i Brzozowski, i Wyspiański, i Twardowski, a nieco później Witkacy, Chwistek, Schulz, Fleck, aby wymienić tylko kilku znaczących myślicieli z okresu przedwojennego.

Hubert Orłowski opisując tę polemikę z lat siedemdziesiątych w artykule *Thomas Mann made in Poland* widzi w niej wyłącznie zastępczą debatę o „zadaniu pisarza w realsocjalistycznej Polsce”³⁵, nie przyjmując do wiadomości, że tu chodziło nie tylko o rolę intelektualisty w PRL-u, lecz o kruchość człowieka w ogóle, a zarazem o potrzebę zajęcia jasnego stanowiska w danej chwili. Jest to odwieczna walka. Orłowski przytacza też wypowiedź Barańczaka z roku 1995 dotyczącą pytania, co dziś sądzi o swoim esej z roku 1975. Odpowiadając, iż wówczas chodziło o szeroki kontekst, o opozycję między indywidualizmem i kolektywizmem, między wolnością i odpowiedzialnością, Barańczak stwierdził, że te opozycje do dziś nie straciły swojej aktualności: nie ma wolności bez odpowiedzialności.

³¹ Ibidem, s. 301 (A. Zagajewski, *Artysta bez właściwości*).

³² Ibidem, s. 299.

³³ Ibidem, s. 307.

³⁴ Ibidem, s. 302.

³⁵ W: *Briefe in die europäische Gegenwart. Studien zur deutschsprachigen Literatur und Kultur*, hrsg. von E. Białek und J. Rzeszutnik, Wrocław 2004, s. 323.

Według Orłowskiego cała ta dyskusja jest wyrazem skrzywionej interpretacji Mannowskiego dzieła literackiego, które redukuje się w ten sposób do dyskursu politycznego. Barańczak powinien był wówczas powiedzieć, która postać broni ideologii indywidualizmu, a która ideologii kolektywizmu³⁶. Jest to dziwny postulat, bo akurat ten aspekt został w latach siedemdziesiątych dość jasno wyartykułowany. Orłowski uważa, że dyskutanci odgrywali rolę graczy w sensie Bourdieu, według którego sposób dyskursu jest określony przez władzę, którą w danej chwili gracze dysponują. Sięgnięcie po teorię Bourdieu w sposób, który nie uwzględnia refleksji nad panującymi w PRL-u warunkami każdej dyskusji próbującej być niezależną, prowadzi Orłowskiego do wniosku, iż władza dyskutantów lat siedemdziesiątych była tak mocna, że mogli oni decydować o charakterze dyskursu, wskutek czego miejsce literatury zajęła polityka. Tymczasem władza znajdowała się w zupełnie innych rękach niż Barańczaka, Karaska i Zagajewskiego. Chodziło oczywiście w dużym stopniu o politykę – samemu Mannowi też o to chodziło, *Czarodziejska góra* jest przecież ciągiem dalszym *Betrachtungen eines Unpolitischen* – ale debata była intelektualnie wielowarstwowa, szło m.in. też o to, jak należy kreować współczesnego protagonistę dzieła literackiego. Bohaterskim czynić go już nie można było, ale przeciętność również nie mogła stanowić ideału w czasach powszechnej przeciętności. Zagajewski chyba nieprzypadkowo wskazał na brak nauczycieli w Polsce. Nie mógł wówczas dodać, że zostali zniszczeni w 1968 roku.

Niemieckie wypowiedzi z tego czasu wydają mi się w porównaniu z polskimi nudnawe, pomijając akademickie prace i spory. Nie przełamały one horyzontu oczekiwań czytelników. Tomasz Mann nie należał – jak w Polsce – do żywej historii literatury. Grass, który nie lubił i nawet nie cenił twórczości Tomasza Manna, wskazał wówczas na Alfreda Döblina jako pisarza godnego naśladowania. Ufundował nawet specjalną nagrodę imienia Döblina, dziś próbuje natomiast w Lubece, mieście Mannów, konkurować z Tomaszem Mannem, urządzając tam swoją siedzibę. W tym miejscu muszę jednak zakończyć moje rozważania, ponieważ zaczyna się tu inna opowieść, zatytułowana: „Dziwne losy Günthera Grassa w Polsce”.

³⁶ „Diese Neu- bzw. Umdeutung liegt schief. Wer ist denn nun im Roman Repräsentant der Verantwortung, und wer der Freiheit? Wer vertritt die Ideologie des 'Individualismus', wer die des Kollektivismus? Und weiter: Was ist das für ein Meisterwerk, dessen Hauptthelden auf dichotomisch zusammengesetzte Kategorien zu reduzieren sind, ja, sich reduzieren lassen?” (s. 324 i n.).